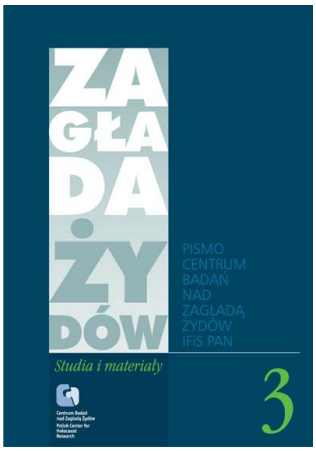


Zagłada Żydów. Studia i Materiały
Holocaust Studies and Materials

VOL. 3 (2007)

ISSN: 1895-247X
eISSN: 2657-3571
DOI: 10.32927
WWW: www.zagladazydow.pl

Centrum Badań nad Zagładą Żydów IFiS PAN
Polish Center for Holocaust Research

Rozmowa z Józefem Grynblattem, członkiem Betaru i Żydowskiego Związku Wojskowego w czasie powstania w getcie warszawskim

Interview with Józef Grynblatt, member of the Betar and the Jewish Military Union (ŻZW) during the Warsaw Ghetto Uprising

Anka Grupińska

ankagru@medianet.pl
ORCID: https://orcid.org/0000-0002-4642-3493

Dariusz Libionka
Instytut Filozofii i Socjologii Polskiej Akademii Nauk

libion@wp.pl
ORCID: https://orcid.org/0000-0003-0180-6463

DOI: https://doi.org/10.32927/ZZSiM.241
Strony/Pages: 317-335

CC BY

OPEN ACCESS

Anka Grupińska (noty Dariusz Libionka)

Rozmowa z Józefem Grynblattem, członkiem Betaru i Żydowskiego Związku Wojskowego w czasie powstania w getcie warszawskim

Józef Grynblatt urodził się w 1914 roku w Warszawie w zasymilowanej rodzinie. Mieszkał przy ul. Wspólnej. Rodzice jego pochodzili z Klimontowa. Ojciec był oficerem w Pierwszej Kadrowej Józefa Piłsudskiego. Zajmował się handlem futrami. Przed wojną Józef Grynblatt skończył dziewięciomiesięczną szkołę podchorążych i zaczął studia prawnicze na Uniwersytecie Warszawskim. Brał udział w kampanii wrześniowej 1939 roku – został ranny w bitwie pod Kutnem. Po powrocie z obozu zamknięty w getcie warszawskim. Brał udział w powstaniu w getcie i w powstaniu warszawskim. Po wojnie nazywał się Jan Bednarczyk, służył w Wojsku Polskim, na Śląsku prowadził akcję Bricha[1] *sam wyjechał z Polski nielegalnie. Od 1950 roku mieszkał w USA, najpierw w Nowym Jorku, gdzie prowadził biuro podróży, a następnie w Anaheim w Kalifornii, gdzie zmarł 11 marca 2003 roku.*

Spotkałam Józefa Grynblatta latem 1990 roku w Warszawie. To była długa i dociekliwa rozmowa. Próbowałam, trochę jak na życzliwym przesłuchaniu, dopytywać o wszystkie szczegóły. Na większość pytań Józef Grynblatt nie umiał bądź nie chciał odpowiedzieć – tłumaczył swoje niepamiętanie upływem czasu bądź konspirowaniem, które ciągle uważał za uzasadnione.

Kiedy stranskrybowałam rozmowę, wiedziałam, że mam przed sobą opowieść trochę prawdziwą, a trochę nie. Pokazałam ją wówczas Teresie Prekerowej, która najrzetelniej zajmowała się historią Zagłady. Teresa porobiła notatki ołówkiem: „inaczej", „chyba nie", „nie wiem" – zapisała w kilku miejscach. Żadna z nas nie miała jednak wątpliwości, że opowieść Grynblatta jest trochę prawdziwa.

Od kiedy rozmawiam z powstańcami getta warszawskiego, mam świadomość istnienia i zarazem nieobecności Żydowskiego Związku Wojskowego (ŻZW). Istnienia – bo wiadomo, że byli i że walczyli. Nieobecności – bo ślady ich obecności niemal się nie zachowały. W ostatnich kilku latach ślady po ŻZW zaczęły odrastać. Kolejni przepisywacze historii uzupełniają ją o dowody na bohaterstwo członków ŻZW, na ich prawo do orderów – choćby przyznawanych pośmiertnie i wpinanych w inną klapę.

---

[1] Nielegalny wyjazd Żydów z Polski w kierunku Palestyny w latach 40.

Józef Grynblatt podaje różne fakty, najczęściej – nie dość precyzyjnie. Jeśli badacze Zagłady przyjmą ten zapis do kanonu tekstów dotyczących ŻZW, zajmą się pewnie „zweryfikowaniem źródła". Nie wiem, czy da się cokolwiek ustalić w sprawie Zbyszka, betarowca, który zastrzelił Niemca na Królewskiej, i akcji odwetowej na Nalewkach, czy ciężkie oskarżenia wobec Dawida Guzika są zasadne, i czy kiedykolwiek wyjaśnione zostaną okoliczności wpadki schronu na Grzybowskiej.

Są też fakty i informacje, których Grynblatt nie podaje. Nie wspomina o Dawidzie Apfelbaumie na przykład, o którym od lat kilkudziesięciu pisze się, że był przywódcą ŻZW. Z rozmowy z Grynblattem wynika, że przywódcą byli Paweł Frenkiel i Dawid Wdowiński. Być może właśnie dlatego relacja Grynblatta złożona w 1974 roku na Uniwersytecie Hebrajskim w Jerozolimie i spoczywająca w jerozolimskim archiwum Yad Vashem została przemilczana w książce Mariana Apfelbauma *Dwa sztandary*, tekście najpełniej dotychczas cytującym źródła na temat ŻZW. Najpewniej z tego samego powodu nie była dotychczas publikowana w Polsce jedyna relacja z czasu i miejsca, sygnowana NN, a przypisywana Pawłowi Besztymtowi, członkowi ŻZW[2].

Po latach rozmowę z Józefem Grynblattem zdecydowałam podać do druku. Ponieważ w Polsce i Izraelu dyskutuje się o ŻZW, głos Józefa Grynblatta winien, jak sądzę, być zauważony i skomentowany, choć – mam przekonanie – jest to głos trochę prawdziwy. Pierwszy, wstępny i z konieczności skrótowy komentarz znajdzie czytelnik już w tym tekście.

Noty objaśniające (umieszczone w przypisach), czasem uzupełniające opowieść Grynblatta, napisał Dariusz Libionka, historyk badający dzieje ŻZW od kilku już lat.

[2] Archiwum Kibucu Bohaterów Getta, 5970, odpis: Archiwum Instytutu Żabotyńskiego, K7b, 1/3, Relacja Rewizjonisty. Została opublikowana tylko raz w opracowaniu Jehudy Helmana w języku hebrajskim w wydawnictwie „Dapim" (1987, z. 5, s. 307–319).

Nie, nie, ja nie biorę kredytu dla nas

Józef Grynblatt: Pani powinna być tutaj 1 maja przed wojną, w żydowskiej dzielnicy: na Gęsiej, na Franciszkańskiej... Ha-Szomer ha-Cair szedł oddzielnie, Poalej Syjon Prawica i Lewica szły oddzielnie, He-Chaluc szedł oddzielnie. I Ha-Szomer ha-Cair niosło hasła: „Precz z rewizjonistami i faszystami", Bund szedł z transparentem: „Precz z Ha-Szomer ha-Cair – faszyści", „Precz z Betar – faszyści", „Precz z He-Chaluc – faszyści", tak było. I broń Boże, żeby PPS ruszył z hasłem: „Proletariusze wszystkich krajów łączcie się – tylko nie z Żydami", Żydzi musieli chodzić oddzielnie, oni nie chcieli chodzić z Bundem. Tak, taki był międzynarodowy socjalizm.

[...]

Anielewicz

J.G.: Byłem dowódcą Anielewicza, kiedy on był w Betarze. Kiedy wstąpiłem do Betaru, miałem czternaście lat, to był rok 1929. Anielewicza poznałem rok później, kiedy przyszedł do nas. Anielewicz był w Betarze do 1935 roku, do rozłamu w partii rewizjonistycznej. Włodzimierz Żabotyński powołał wówczas do życia Nową Organizację Syjonistyczną, NOS. I wtedy Mordechaj, Zaube, Datoczny i inni wystąpili z Betaru i stworzyli taką grupę Betar Hamitkadem – Betar Postępowy. To się rozwiało po kilku miesiącach, bo oni tam mieli ze trzydziestu ludzi. I wtedy Anielewicz i Kopyto, i Zaube wstąpili do Ha-Szomer ha-Cair. Datoczny przystąpił do komunistów.

Anka Grupińska: A pan został w Bejtarze?

J.G.: Tak.

A.G.: I ten kontakt z Anielewiczem po 1935 roku wobec tego się urwał?

J.G.: Tak. A 10 stycznia 1943 roku wziąłem ślub w getcie. Na ślub Anielewicz był zaproszony. Dr Wdowiński[3], który był prezydentem partii rewizjonistycznej w Polsce i członkiem komendy naczelnej ŻZW, a właściwie kierownikiem akcji politycznej, więc on mówi, zaproś Anielewicza na ślub, będziemy z nim mówić, może uda się nam połączyć obie organizacje [Żydowską Organizację Bojową i ŻZW]. Anielewicz wtedy powiedział do Wdowińskiego: Na szczęście byłem kiedyś w Betarze i tam się nauczyłem posługiwać bronią i mogę uczyć tych żydowskich pacyfistów. Ale do zjednoczenia nie doszło[4].

[...]

---

[3] Dawid Wdowiński (1895–1970), lekarz psychiatra, polityk rewizjonistyczny, wojnę spędził w getcie warszawskim. Świadek na procesie Eichmanna. Autor wspomnień *And we are not saved* (New York 1963), w których przedstawiał się jako członek komendy ŻZW. Po wojnie mieszkał w Nowym Jorku, gdzie poznał Grynblatta.

[4] O tym epizodzie, jednak bez wymieniania Wdowińskiego, wspomina Grynblatt w pierwszym znanym mi jego artykule (*The „Irgun" of the Warsaw Ghetto*) opublikowanym w amerykańskim piśmie rewi-

ŻZW – początki

J.G.: Chcę opowiedzieć trochę o ŻZW[5]. Wszystkich nazwisk i tak tu nie wymienię.

A.G.: Myśli pan, że nie można jeszcze wszystkich nazwisk ujawniać?

J.G.: Rodziny tych ludzi mogłyby mieć coś przeciw temu[6].

A.G.: Więc o ŻZW, o początkach chciał pan opowiedzieć.

J.G.: Byłem adwokatem w przedwojennej Warszawie. W niewoli siedem miesięcy. Uciekło nas dziewięciu oficerów, byłem wśród nich jedynym Żydem, oficerem rezerwy. Kiedy wróciłem z niewoli, 18 marca 1940 roku skontaktowałem się z kolegami z Betaru, z Pawłem Frenkielem[7], (Adam miał naprawdę na imię)[8]. Adam mi powiedział: istniejemy i pracujemy, dla ciebie jest zawsze miejsce wśród nas. I zaproponował mi, żebym zajął się wychowaniem wojskowym; zostałem belfrem od strzelania. Nazywaliśmy się wtedy Irgun Cwai Leumi – Związek Wojskowy[9], ale zasadniczo używaliśmy nazwy Oddziały Walki Cywilnej. Naszym zadaniem było patrolowanie ulic.

---

zjonistycznym „Middle East and the West" 25 kwietnia 1958 roku. Słowa Anielewicza brzmią identycznie: „It is fortunate that I was once a Bejtari and carried away from there a certain spirit which I am now able to plant among the Jewish Pacifists". Prawdziwość tego zapisu trudno zweryfikować. Israel Gutman, autor biografii Anielewicza i członek ŻOB, historyk Zagłady, w rozmowie ze mną dawał do zrozumienia, że Anielewicz wypowiadał się na temat Betaru niezwykle krytycznie. O szczegółach jednak mówić nie chciał.

[5] Skądinąd ciekawe, że Józef Grynblatt nie pojawia się na kartach „klasycznego" opracowania dziejów ŻZW autorstwa Chaima Lazara *Muranowska 7. The Warsaw Ghetto Rising* opublikowanego w 1963. Podłoża wyeliminowania Grynblatta z historii ŻZW należy szukać w poważnych konfliktach powstałych między pozostałymi przy życiu członkami ruchu rewizjonistycznego. Szczegółów tej sprawy nie udało się jednak dowiedzieć nawet od rodziny Grynblatta.

[6] Jest to wyznanie zdumiewające. Cechą charakterystyczną większości relacji spisywanych przez dawnych członków ŻZW jest zastanawiający brak troski o upamiętnienie nazwisk członków konspiracji rewizjonistów. Jedni zasłaniają się niepamięcią, inni, jak w tym przypadku Grynblatt, podają bardziej złożone powody. Jednakże, pomimo deklaracji o potrzebie zachowania tajemnicy, prezentowana relacja zawiera stosunkowo wiele nazwisk.

[7] We wspomnianym artykule z 1958 roku Grynblatt mówi o spotkaniu nie z Frenklem (Frenkielem), lecz z Perecem Laskierem. Laskier był jedynym pozostającym w Warszawie członkiem Komendy Betaru. Pozostali, z Menachemem Beginem na czele, znaleźli się w Wilnie. To właśnie Laskier w pierwszych miesiącach okupacji skupiał wokół siebie rozproszonych członków Betaru i Nowej Organizacji Syjonistycznej. Paweł Frenkel, jedna z najważniejszych, choć niezwykle słabo rozpoznanych postaci z kręgów ŻZW, pojawia się na scenie o wiele później. Dlatego też ten fragment wypowiedzi Grynblatta traktowałbym niezwykle ostrożnie. Mogło dojść do spotkania z Laskierem, lecz dla ścisłości odnotować wypada pominięcie Grynblatta przez Laskiera w jego relacji opublikowanej na łamach izraelskiego pisma „Herut" w kwietniu 1962 roku.

[8] Ten szczegół nie pojawia się w żadnej innej relacji z kręgów ŻZW.

[9] Irgun Zwai Leumi – *Ha'Irgun Ha'Tsvai Ha'Leumi B'Eretz Yisrael* (Narodowa Organizacja Wojskowa), nazywana też „Etzel" – konspiracyjna organizacja syjonistyczna działająca od 1931 roku w Palestynie, Europie i USA. W relacji z 1974 roku Grynblatt twierdzi, że przyłączył się zarówno do polskiego, jak i żydowskiego ruchu oporu. Ten drugi to konspiracja rewizjonistyczna. Z tego przekazu można jednak wnosić, iż powstanie ŻZW wiązać należy raczej z zamknięciem granic getta. Trudno wskazać na moment, kiedy szczątkowe komórki Irgun Zwai Leumi istniejące w getcie warszawskim (znakomita większość członków IZL po wrześniu 1939 roku znalazła się w Wilnie) przekształciły się w ŻZW. Wbrew twierdzeniom pokutującym w piśmiennictwie historycznym, datę powstania ŻZW należy przesunąć na drugą połowę 1942 roku. Proste utożsamianie IZL z ŻZW jest całkowicie nieuprawnione.

A.G.: Kiedy powstał ŻZW?

J.G.: Jak wróciłem z niewoli [13 marca 1940], to już istniał.

A.G.: To był ten sam związek, który istniał w getcie obok ŻOB?

J.G.: Tak, tylko potem przybyło ludzi. Na początku przeważali wśród nas przedwojenni członkowie Betaru i Ichud Haszmonaim (religijna sekcja młodzieży, która należała do NOS, to się w zasadzie nazywało Organizacja Starszych, na jej czele stał Mejlach Partowicz i Jungster). Więc patrolowaliśmy ulice…

A.G.: To było jeszcze przed gettem?

J.G.: Tak, marzec, kwiecień i maj 40 roku. Wysyłaliśmy patrole, ostrzegaliśmy Żydów przed łapankami. A Żydzi nosili już opaski. W tym ogrodzie na Wiejskiej, przy Sejmie, rozstrzeliwali Polaków, a Żydów łapano do grzebania [zwłok], więc myśmy ich ostrzegali.

A.G.: Ilu was było wtedy?

J.G.: Zaczęło się od 30–50 osób.

[…]

Broń

[…]

Kiedy wróciłem z niewoli, Aron[10] zabrał mnie na Nalewki 9. Tam na strychu pokazał mi arsenał. I z uśmiechem powiedział do mnie: Myśmy zawsze kochali się w broni. Wiesz, jak polska armia poddawała się i rzucała broń na ulicach Warszawy, nasi chłopcy ją zbierali, nim Niemcy weszli.

A.G.: Jaka to była broń?

J.G.: Od ręcznego rewolweru do karabinu maszynowego. Były też granaty. Powiedział wtedy: Jeżeli przeżyjemy wojnę, to będzie to bardzo ładny arsenał, który poślemy do Irgun[11].

A.G.: I ta broń potem znalazła się w getcie?

J.G.: Tak. A drugi arsenał mieliśmy też na ulicy Nalewki, numer 27[12].

[…]

A.G.: Czy betarowcy dostawali broń?

J.G.: Nam nie wolno było chodzić z bronią. Tylko jak była potrzebna.

A.G.: A pan?

J.G.: Ja cały czas miałem broń. Cała komenda miała broń.

[…]

---

[10] Powinno być chyba Adam (Paweł Frenkel).

[11] Irgun Zwai Leumi.

[12] W istocie arsenał broni przeznaczonej do wysłania do Palestyny należący do IZL znajdował się w chwili wybuchu wojny w Warszawie. Został jednak przekazany przez żonę Henryka Strasmana, Lilly, gen. Walerianowi Czumie, dowódcy obrony Warszawy. Pisze o tym na podstawie wspomnień L. Strasman Laurence Weinbaum w swojej książce *A Marriage of Convenience. The New Zionist Organisation and the Polish Governement, 1936–1939*, New York 1933, s. 140–141. H. Strasman, redaktor rewizjonistycznego pisma w języku polskim „Jerozolima Wyzwolona", dostał się do niewoli sowieckiej i trafił do obozu w Starobielsku. Został rozstrzelany wiosną 1940 roku.

Akcja uliczna

J.G.: Tutaj na Królewskiej, to był pierwszy wypadek – zabito Niemca.

A.G.: Kiedy?

J.G.: Gdzieś w początkach kwietnia 1940 roku.

A.G.: I kto go zabił?

J.G.: Zbyszek.

A.G.: Czy to była zaplanowana akcja?

J.G.: Nie, to był przypadek. Ten Niemiec poznał go i chciał naszego chłopaka złapać. Zbyszek uciekał i strzelił. Potem była akcja na Nalewki 11, która była odwetem[13].

[...]

W getcie

J.G.: [W getcie] Myśmy zaczęli naszych ludzi wszędzie wsadzać, do różnych urzędów, na placówki, do policji naszych ludzi wsadzaliśmy. [...] To nam dużo dało. Szczególnie w kwietniowej [lipcowej] akcji 1942 roku. Od zamknięcia getta byliśmy skoszarowani, mieliśmy dom na placu Muranowskim pod 7[14]. To nie było wojskowe skoszarowanie. Chodziło o to, żeby dać ludziom dach nad głową. Ja mieszkałem przy ul. Muranowskiej 9, to był dom, w którym mieszkali robotnicy tej placówki, w której ja byłem, ten niby mały Schultz.

A.G.: W jaki sposób budowaliście ŻZW?

J.G.: Myśmy rekrutowali. Wciągaliśmy starych betarowców, których znaliśmy. Długo trwało przyjmowanie, badaliśmy kandydatów tygodniami.

[...]

Akcja styczniowa

A.G.: Co się z panem działo po Wielkiej Akcji w getcie [wysiedlenie, lipiec–wrzesień 1942]?

J.G.: Byłem na Ogrodowej 28, blisko Gminy. Pracowałem tam aż do akcji styczniowej.

A.G.: Pamięta pan tę akcję?

J.G.: Co za pytanie?! To było tydzień po moim ślubie. Straciłem wtedy szwagra, szwagierkę i siostrzeńca. Wtedy padły nasze pierwsze strzały.

A.G.: Nasze, tzn. ŻZW?

J.G.: Tak[15]. To wszystko było na Muranowskiej. Bo siedziba centralna ŻZW była na Muranowskiej 7. I po dziś dzień nie wiemy, czy akcja trwała tylko kilka dni, dlatego, że strzelano, czy dlatego, że tak było planowane. Nie wiemy. Później ŻOB strzelił

---

[13] W pracach poświęconych okupowanej Warszawie trudno odnaleźć opisane wydarzenie.

[14] Kwatera ŻZW mieściła się na Muranowskiej 7/9 dopiero po „wielkiej akcji" w getcie warszawskim.

[15] Wbrew temu, co mówi Grynblatt, a także inni byli członkowie ŻZW, czynny udział ŻZW w „samoobronie styczniowej" jest więcej niż problematyczny.

parę razy z ulicy Miłej. Nie, nie, ja nie biorę kredytu dla nas, ja im nie odbieram niczego, to byli dobrzy, dzielni chłopcy i dziewczęta, a to, że oni nam odebrali [zasługi], to trudno. Była taka sytuacja, że my się nie mogliśmy bronić. Byłem wtedy jeszcze tutaj, w Polsce, i musiałem trzymać zamknięty pysk, kim ja jestem[16].

A.G.: Więc jak to było 18 stycznia?

J.G.: Mieszkałem wtedy na Muranowskiej 11 i do pracy chodziłem na Ogrodową. Tego dnia nie poszedłem do pracy. Ustawiliśmy się, ale ktoś z komendy głównej [ŻZW] wyskoczył do nas i powiedział: Józek, jesteś potrzebny na górze. Nie idźcie do pracy, bo dzisiaj łapią.

A.G.: Co znaczy „na górze"?

J.G.: W komendzie głównej, komenda była na drugim czy trzecim piętrze. Myśmy tam mieli kilka pięter na Muranowskiej 7. Ci, którzy byli w celibacie jeszcze, byli tam skoszarowani. Tylko ci, którzy mieli rodziny, nie byli skoszarowani. Paweł Frenkiel, Leon Rodal (było dwóch braci Rodal) też tam mieszkali. Był też Arie Lejb[17]. To ten, który był dziennikarzem w Radomiu i sprawozdawcą z procesu przytyckiego[18].

ŻZW – ciąg dalszy

[…]

A.G.: Kiedy ŻZW był najliczniejszy?

J.G.: Tuż przed powstaniem. Było około 500 osób, nie więcej, to było ściśle zamknięte grono[19]. ŻOB miała więcej żołnierzy. Ja im nic nie chcę odebrać, oni walczyli tak dobrze, jak my. A oni o nas mówią, że myśmy w ogóle nie istnieli.

[…]

ŻZW w powstaniu

J.G.: Ringelblum w swoich wspomnieniach pisze, że najlepiej uzbrojoną grupą był ŻZW. W czasie powstania ja byłem komendantem okręgu: Karmelicka, Nowolipie, część Leszna (Leszno było przepołowione). I ja dałem cztery skrzynie ŻOB, który był na rogu Leszna i Żelaznej, cztery skrzynie granatów.

---

[16] Eksponowanie przynależności do „reakcyjnych" organizacji, takich jak Betar czy AK, nie było wówczas w „nowej" Polsce najlepiej widziane. Żydowskie organizacje kombatanckie zdominowane były przez związanych z GL/AL partyzantów żydowskich oraz żołnierzy WP i Armii Czerwonej pochodzenia żydowskiego. Trzeba jednak pamiętać, iż Grynblatt opuścił Polskę w kwietniu 1946 roku, a jego pierwszy (i jedyny!) tekst wspomnieniowy na temat ŻZW pojawił się dopiero w roku 1958. Trudno tłumaczyć ten fakt komunistyczną cenzurą.

[17] Brat Leona (Lejba) Rodala miał na imię Awram.

[18] Pogrom Żydów w Przytyku miał miejsce 9 marca 1936 roku, proces sądowy toczył się od 2 czerwca do 26 czerwca 1936 roku.

[19] W spisanej tuż po powstaniu kwietniowym relacji NN, którego historycy rozpoznają jako Pawła Besztymta, pojawia się liczba 260 członków ŻZW, a w jedynym przekazie AK-owskim wzmiankującym o tej organizacji, pochodzącym prawdopodobnie z początku 1943 roku mowa o 150 bojowcach.

A.G.: A pamięta pan, komu to dał?

J.G.: Kobieta to była.

A.G.: Ale kobieta czterech skrzyń nie zabrała?

J.G.: Nie. Pertraktowałem z nią. Znałem ją, ona też kiedyś była w Betarze, ale bardzo dawno.

[...]

A.G.: Czyli powstanie spędził pan na terenie Schultz–Többens?

J.G.: Tak, ja tam byłem odkomenderowany.

A.G.: I tam miał pan swoich żołnierzy?

J.G.: Bezwzględnie!

A.G.: Ilu?

J.G.: Jakichś 40, 50[20].

A.G.: Gdzie mieszkaliście?

J.G.: Na Karmelickiej 5, byliśmy skoszarowani.

[...]

A.G.: Kto był pana zastępcą?

J.G.: Ten, no, jak się nazywa? – Szulman Baruch. Na samym początku został zabrany z kierownikami Schultza do Poniatowej i z doktorem Strykowskim zrobili tam powstanie[21].

A.G.: Czyli właściwie nie miał pan zastępcy?[22]

J.G.: Nie, wtedy Strykowski przejął, doktor Strykowski, on był znany weterynarz. [...] Od tego czasu zostałem bez zastępcy. Ale Cwajko mi pomagał.

A.G.: Czy były w grupie jakieś kobiety?

J.G.: Była Fela Sapszyk, Mania Fajngold, Helka Czerwiec, jeszcze jakieś były, dziesięć kobiet, nie, nie Czerwiec, Helka Czarnogóra. Helka Czerwiec była w innym getcie.

A.G.: One były z Warszawy?

J.G.: Tak. Helka Czarnogóra była z Czerniakowskiej. Wszyscy byli z Warszawy.

A.G.: Część tych ludzi zginęła w getcie, tak?

J.G.: Część zginęła w kanale. [...] Aleksander Rozenfeld był w mojej grupie. Obaj, Aleksander i Kuba, popełnili samobójstwo. Byli bliźniakami. Nigdy nie widziało się jednego bez drugiego, od kiedy ja ich pamiętam, a ja ich pamiętam lata. Kuba dostał tyfusu w czasie powstania. Aleksander powiedział, że on się nie ratuje, [a] on bez brata nie będzie żył. I otruł brata i siebie.

A.G.: To było na początku powstania?

J.G.: To było w jakimś piątym, albo szóstym dniu powstania.

A.G.: Pan znał ich jeszcze sprzed wojny?

---

[20] W innych relacjach Grynblatta mowa jest o 30 osobach, w tym 8 kobietach.

[21] Dr Michał Strykowski, znany działacz rewizjonistyczny, członek komendy ŻZW, po powstaniu znalazł się w obozie w Poniatowej. Do oporu więźniów doszło podczas akcji likwidacyjnej obozów pracy w Trawnikach i Poniatowej, 3–4 listopada 1943 roku.

[22] Wedle Wdowińskiego sekcją ŻZW, której kwatera mieściła się na Karmelickiej 5, był prawnik Szulman.

J.G.: Byliśmy razem w Betarze. Ich ojciec był współredaktorem „Momentu", a Aleksander był redaktorem „Radio", popołudniowej gazety „Momentu"[23].

A.G.: Pamięta pan inne śmierci?

J.G.: Od kul. Samobójstw więcej nie było. Pochowaliśmy braci Rozenfeldów na Karmelickiej pod 5, w piwnicy. Nie na cmentarzu, bo dojścia nie było. […] Wtedy zaprzysięgliśmy, że żywcem nie wezmą nas do obozu koncentracyjnego.

[…]

Cukierman

A.G.: Czy spotkał pan kiedyś Cukiermana?

J.G.: Tak. I mam bardzo przykre wspomnienia z naszego spotkania.

A.G.: Spotkał go pan w Izraelu?

J.G.: Nie. Tu, zaraz po wojnie. Kiedy postawiono pierwszy pomniczek powstańców, Antek do mnie powiedział: Ty się nie możesz tak ujawniać, bo przecież ty jesteś prawicowiec. Powiedziałem, że przede wszystkim nie wiem, gdzie się lewica zaczyna, a gdzie się prawica kończy. Ja jestem prawicowcem! Takim samym antyfaszystą jak ty! Powiedz mi, gdzie się faszyzm zaczyna, a gdzie się faszyzm kończy? Czy Stalin nie jest takim samym faszystą jak Hitler?! Mówię do niego, Antek, mnie nie chodzi o to, czy powiesz ŻOB czy ŻZW, przecież wszyscy walczyliśmy razem. Ale jak będzie to nabożeństwo i będą wymieniać nazwiska, to ja ci daję listę tych, których ja pamiętam z komendy naczelnej: Paweł Frenkiel, Elek Halbersztam[24], Sewek Liwa… – Nie ma się o co spierać, w porządku – powiedział Antek. Proszę pani, kantor odprawił modlitwę, wymienił tych, których Antek mu dał: ani jednego nazwiska z tych, które mu dałem. Przyszedłem do Komitetu Żydowskiego na Pragę, mieli tam zdjęcia i ja byłem na jednym z nich. A tam, gdzie była moja twarz, jest dziurka wypalona papierosem. To ja zapytałem: A to? Antek zrobił niechcąco, ktoś powiedział. Potem spotkałem go na ulicy i zapytałem: Antek, czemuś wypalił dziurę? A on na to: Miałem stać z rewizjonistą razem?! Naplułem mu w twarz i odszedłem.

A.G.: Rzeczywiście tak?

J.G.: Tak![25]

[…]

---

[23] Aleksander Rozenfeld był synem Abrama Rozenfelelda, przewodniczącego partii Mizrachi i znanego publicysty „Momentu", dziennika wydawanego w Warszawie w języku jidysz w latach 1909–1939. Należał do współpracowników „Gazety Żydowskiej". Jego nazwisko pojawia się też w innych relacjach dotyczących ŻZW.

[24] Eliyahu Halbersztein.

[25] We wspomnieniach Icchaka Cukiermana brak jakichkolwiek wzmianek na temat powojennych kontaktów z rewizjonistami.

Powstanie

J.G.: Ważne jest, jak doszło do powstania. Przygotowywaliśmy się do tego. 18 kwietnia na terenie Schultza wezwano wszystkich nadzorców w szopie i zamknięto ich na klucz. I powiedziano im, że rano będzie likwidacja getta, że dobrowolnie mogą jechać do Poniatowej, do Trawnik i tam będą pracować. Naczelnym werkszucem u Többensa-Schultza był dziennikarz, który był członkiem Betaru.

A.G.: Jak się nazywał?

J.G.: Jego ojciec był słynnym... [dziennikarzem], szedł pod nazwiskiem Boncze, a on, ten członek Betaru, się nazywał Aleksander Rozenfeld. Ktoś patrolował ulice i stał pod oknem. Któryś z tych werkszuców rzucił papierek, że będzie całkowita likwidacja getta i że oni są zamknięci na klucz, i nie mogą wyjść, i żeby on doniósł o tym, komu należy. Nie wiedzieli, kto ten papierek dostanie, więc nie było tam podpisu. A on, ten werkszuc, szybko przyleciał do nas na Karmelicką i powiedział Pawłowi przez naszą linię telefoniczną, co będzie. A Paweł zawiadomił Anielewicza!

A.G.: Od Pawła pan o tym wie?

J.G.: Tak. I potem przecież tak było – w tym samym czasie z obu stron uderzyliśmy. Paweł powiedział Anielewiczowi: „My jutro będziemy na murach". I Anielewicz się zgodził. Powiedział: „My też". Od tego się zaczęło powstanie[26].

A.G.: Gdzie ŻZW zaatakował po raz pierwszy?

J.G.: Od placu Muranowskiego na zewnątrz. ŻOB stanął przy wejściu do getta od strony Zamenhofa, tam była brama: Gęsia i Zamenhofa. [...] Ja byłem jakieś 10 dni przed powstaniem na Karmelickiej.

A.G.: A 19 kwietnia na Karmelickiej padały już wasze strzały?

J.G.: Tak, bo oni tamtędy wchodzili, od strony Leszna; na rogu Leszna i Karmelickiej była brama. Część Karmelickiej była po stronie aryjskiej, a nieparzysta strona to było getto. Po parzystej stronie był kościół Karmelitanek, który jeszcze jest. Tam był dozorca przekupiony przez nas, tam myśmy przekopali tunel, i stamtąd do kanału.

[...] Oni próbowali dwa razy wziąć Karmelicką: nie pierwszego dnia, drugiego dnia. Pierwszego dnia mieliśmy spokój, to były przygotowania. Co myśmy robili na Karmelickiej? Podpalaliśmy ulice, żeby Niemcy nie mogli wejść. Jak się podpala? Karmelicka, jezdnia, była z kostek drewnianych robiona. O, duża część Warszawy była z kostek drewnianych! Jak oni szli, rzucaliśmy na nich koktajle Mołotowa i ulica się zapalała.

A.G.: Czy to znaczy, że przez trzy tygodnie byliście cały czas na Karmelickiej?

J.G.: Karmelicka, Nowolipie. Ale to się wszystko Karmelicka nazywała.

A.G.: Czy do bunkrów wchodziliście?

J.G.: Jak się weszło na Karmelicką, to można było przejść całe Nowolipie.

A.G.: A dlaczego można tak było przejść?

J.G.: Bo myśmy to zrobili! Przebiliśmy wszystkie ściany. Wszystkie domy były przebite, i górą i dołem.

A.G.: Czy poza ŻZW ktoś jeszcze robił te przebicia?

J.G.: Tak, ŻOB też to robił. Ja jestem przekonany, że oni też mieli takie przejścia.

---

[26] Trudno wypowiadać się na temat prawdziwości tego fragmentu. Literacko jest bez zarzutu, lecz pod względem związków z rzeczywistością jest już znacznie gorzej.

A.G.: Ale pytam konkretnie o Karmelicką i Leszno. Czy poza ŻZW ktoś jeszcze robił te przebicia strychem?

J.G.: ŻOB na pewno. Oni byli z drugiej strony Leszna. Ja mam wrażenie, że oni zaczęli na Lesznie 56 – to był ich teren w kierunku do Karmelickiej. Myśmy tam nie rozdzielali terenów.

A.G.: Czy przez te trzy tygodnie nie spotkaliście nigdy grupy ŻOB na Karmelickiej, na Lesznie?

J.G.: Powiedziałem pani na początku, że dałem im skrzynię granatów. Przyszli ludzie, żeby to wziąć. Wtedy widziałem tych żobowców.

A.G.: I żadnych innych kontaktów z ŻOB pan nie miał? Mimo że oni byli tuż obok?

J.G.: Myśmy byli zajęci, trzeba było patrzeć, żeby kuli w plecy nie dostać[27].

A.G.: Próbuję sobie to wyobrazić – taki mały teren, tylu ludzi w tym samym niebezpieczeństwie i przez prawie trzy tygodnie żadnego spotkania, żadnego kontaktu?

J.G.: Było przejście z nieparzystej strony Nowolipia na parzystą, i dalej na Nowolipki – strychami i piwnicami.

A.G.: A gdzie mieliście swoją bazę?

J.G.: Karmelicka 5, to była nasza siedziba.

A.G.: Cały czas, przez trzy tygodnie?

J.G.: Tak. Poza tym mieliśmy schrony z amunicją: Nowolipie 28 i Nowolipie 42 – można było obsługiwać Nowolipki i drugą część Karmelickiej, którą Nowolipie przebijały. Ja siedziałem na Karmelickiej 5, a moi rodzice byli w bunkrze na Nowolipiu 28.

A.G.: Tam, gdzie była amunicja?

J.G.: Nie, nie w tym bunkrze. Moich rodziców, brata i siostrę zabrali z bunkra, aparatem podsłuchowym ich wykryli. […] Myśmy się wycofali, kiedy oni zaczęli palić Karmelicką. A zaczęli palić Karmelicką od Pawiaka, od Dzielnej, nie od Leszna.

[…]

Wyjście z getta

[…]

A.G.: Kiedy pan wyszedł z getta?

J.G.: 10 maja. Wyszedłem w Wielką Niedzielę, w niedzielę wielkanocną[28].

A.G.: No to, to było wcześniej niż 10 maja?

J.G.: Nie, nie! Znalazłem na Grójeckiej.

A.G.: A którędy wychodził pan z getta?

J.G.: Przez Karmelicką 5, pod kościołem Karmelitanek na Lesznie, kanałem.

A.G.: I gdzie pan wyszedł po drugiej stronie?

J.G.: Na Grójeckiej[29].

---

[27] Podobna tendencja pojawia się w relacjach ŻOB-owców – obecność bojowców ŻZW rzadko bywa odnotowywana.

[28] 10 maja to poniedziałek, niedziela wielkanocna przypadała 26 kwietnia.

[29] W odnalezionym w archiwum Żabotyńskiego w Tel Awiwie przez L. Weinbauma maszynopisie niedokończonej biografii Grynblatta spisywanej przez George'a Torodasha (pt. *Round trip to Hell*) pojawia się informacja o wyjściu niedobitków grupy Grynblatta (cztery osoby) na ulicy Wolskiej.

A.G.: Z grupą pan wychodził?

J.G.: Nas wyszła ósemka, a weszło nas dwudziestu kilku. Reszta została zatruta gazem albo utonęła w tej wodzie. [...] Ktoś nas zawiózł do Michalina tej samej nocy[30]. A tam już była nasza grupka w Michalinie. To nie była pierwsza grupa ŻZW, która tam dotarła. Tam był już Paweł [Frenkiel], Liwa, Natan Szulc z Łodzi, Jerzy Bielawski, też z Łodzi (przerzucał Żydów na Węgry) też tam był, i jeszcze, zaraz, jak on się nazywał?, jego brat mieszkał w Natanii, umarł trzy lata temu, był członkiem rady miejskiej w Natanii...[31]

A.G.: A potem w Michalinie wielu zginęło[32].

J.G.: Tak, w lasku michalińskim, wykryła ich policja polska i zabiła, z tego co mi opowiedziano.

A.G.: A kto panu o tym opowiadał?

J.G.: Paweł [Frenkiel]! Przecież ja się jeszcze widziałem z Pawłem, kiedy ci ocaleli stamtąd wrócili. A potem oni poszli na Grzybowską, na tę drugą melinę naszą. [...] Byłem w Michalinie dwa czy trzy dni [po wyjściu z getta] i pojechałem do Warszawy coś załatwić dla naszej grupy, bo tylko ja miałem aryjskie papiery. Wyjechałem stamtąd tego dnia, kiedy to się stało[33].

[...]

J.G.: Oni [grupa ŻZW, która wyszła z getta wcześniej] przyszli [do Michalina] około 6 albo 7 maja.

A.G.: Jak przeszli na drugą stronę?

J.G.: Kanałami, wszystko kanałami szło, gdzieś z Bonifraterskiej.

A.G.: A Muranowska 6, wie pan coś o tym przejściu?

J.G.: Coś wiem, ale niedokładnie[34].

A.G.: Z Muranowskiej 7 było przejście pod 6.

J.G.: Możliwe.

A.G.: Nic więcej pan o tym nie wie?

[...]

J.G.: Przypomniałem sobie, że tam było robione przejście podziemne, i to było robione wcześniej. Wiem, że Szulc, Paweł i Leon Rodal, i Sewek Liwa (on był z Orlej) też wyszli tamtędy. Drugi Rodal [Awram] został zabity w getcie.

---

[30] I znowu sprzeczność: w relacji z 1974 roku Grynblatt twierdzi, iż byli to członkowie polskiej konspiracji, z którymi współpracował po ucieczce z obozu jenieckiego. Jedno jest pewne – wyjazd taki musiał być wcześniej zorganizowany. Czy jednak Grynblatt rzeczywiście trafił do Michalina? – nie wiem.

[31] Nie wiadomo, o kogo chodzi.

[32] Z relacji NN – Pawła Besztymta – wynika, iż wyjazd do Michalina z mieszkania na IV piętrze kamienicy przy Muranowskiej nr 6 nastąpił 25 lub 26 kwietnia, do dekonspiracji i rozproszenia grupy doszło 29, a najpewniej 30 kwietnia. Tę samą datę podaje również, choć przekaz pochodzi z drugiej ręki, dr Dawid Wdowiński.

[33] Z relacji złożonej w 1974 roku zdaje się wynikać, że autor brał udział w starciu w lasku michalińskim.

[34] Ta niewiedza jest zagadkowa, no bo skoro autor mieszkał przy ulicy Muranowskiej 11, a wcześniej Muranowskiej 9, powinien wiedzieć znacznie więcej.

A.G.: Kiedy oni wyszli?
J.G.: To musiało być kilka dni przed nami.
A.G.: Czy jest to możliwe, że się pan myli co do daty? Że to był maj?
J.G.: Nie, niemożliwe. Co do daty mojego wyjścia na pewno się nie mylę[35].
[…]

Schron na Grzybowskiej

J.G.: Nienawidziłem Bundu, to muszę przyznać. Nienawidziłem bardziej niż komunistów. Izrael, Palestyna to była dla nich trucizna. Dlatego ich nienawidziłem. Chociaż ja uratowałem jednego z Bundu, Goldsztajna[36] […] Uratowałem go tutaj, w Warszawie. On był w moim bunkrze, on i Guzik[37]. Tu, u mnie, na placu Trzech Krzyży, tam gdzie było gimnazjum Królowej Jadwigi, po powstaniu warszawskim. Myśmy specjalnie wzięli Guzika do naszego schronu, żeby po wojnie móc go przedstawić do sądu..
A.G.: Dlaczego do sądu?
J.G.: A, to długa historia.
A.G.: To kiedy mi pan ją opowie, jeśli pan jutro wyjeżdża?
J.G.: Ach, nie chcę sobie nerwów psuć. Guzik był szubrawcem.
A.G.: Czy to znaczy, że mieliście dowody, że on sobie przywłaszczał pieniądze?
J.G.: A, pieniądze to się toczą! Nie o to chodzi.
A.G.: A co, ludzie?
J.G.: Tak, cała moja grupa z ŻZW została wybita na ulicy Grzybowskiej przez niego. Byliśmy u niego: ja, Paweł i Liwa. Poszliśmy do niego po pieniądze. A on nam kazał przyjść następnego dnia. A w drugim pokoju siedział brat jednego z najgorszych ludzi gestapo w getcie. On jego puścił za nami. I w ten sposób ta melina na Grzybowskiej się wydała.
[…] Ci, którzy się uratowali [z Michalina], wrócili do Warszawy, na Grzybowską, i tam zostali wybici. Weintraub! Arek Weintraub – jego brat [brat esesowca, Arka Weintrauba, który był u Guzika], jakie [ten brat Arka] miał imię, nie wiem[38].

---

[35] Jednak nasz bohater jest w błędzie. Przekonuje o tym nie tylko zestawienie jego słów z relacją Pawła Besztymta. W swojej relacji złożonej w 1974 roku stwierdził: „Paweł Frenkiel i inni z obszaru centralnego wycofali się kilka dni przed nami. Moja grupa weszła do kanału 29 kwietnia 1943 roku".

[36] Bernard Goldstein (1889–1959), działacz Bundu, autor wspomnień *Stars Bear Witness* (1949). Ten fragment wypowiedzi Grynblatta odnosi się do czasu po powstaniu warszawskim i dotyczy bunkra na ul. Wiejskiej 19. Ze wspomnień Goldsteina wynika, że to nie Grynblatt był osobą, która przygotowała ten schron.

[37] Dawid Guzik (1890–1946), dyrektor Jointu w Polsce, w getcie zajmował się działalnością opiekuńczą. To jedna z ważniejszych i tajemniczych postaci związanych z tzw. aferą Hotelu Polskiego. Ze wspomnień Icchaka Cukiermana wiadomo, że inna grupa bojowców-rewizjonistów ukrywająca się po tzw. aryjskiej stronie poszła do Hotelu Polskiego. Był wśród nich Chaim Łopata, który na miejscu złożył relację na temat ŻZW; ta jednak się nie zachowała. Kilkuosobowa grupa, wśród których musiał być Łopata, trafiła do obozu w Bergen–Belsen. On sam ponoć przeżył wojnę, ale na jego ślad nie udało się trafić.

[38] Arek Weintraub wraz z trzema innymi osobami podejrzanymi o współpracę z gestapo zginął w zamachu zorganizowanym przez ŻZW w lutym 1943 roku. Z tej grupy ocalał tylko Leon Skosowski,

A.G.: Kiedy ta akcja na Grzybowskiej miała miejsce?

J.G.: To był maj, druga połowa maja, pod koniec maja[39].

A.G.: Zna pan jakieś szczegóły?

J.G.: Oni wszyscy zginęli, Niemcy granaty do środka rzucali. Nie miałem nikogo, kto by był wiarygodnym świadkiem tamtego zdarzenia. Kogo ja spotkałem? Cwajko? On wyszedł ze mną z getta. Ich Niemcy zaatakowali. Oni byli w tym schronie, to był taki schron – mieszkanie [przy Grzybowskiej].

A.G.: Ilu ich tam było?

J.G.: Według moich obliczeń ich było prawie 30[40].

A.G.: I to była Grzybowska ile?

J.G.: Grzybowska 21 lub Grzybowska 23[41].

A.G.: Niemcy weszli do tego mieszkania?

J.G.: Nie, zaczęli wrzucać granaty przez okna. A ci odpowiedzieli ogniem. To była walka. Z tego, co mi powiedziano – trwała dość długo. Nikogo żywcem nie zabrali. Przecież złożyliśmy przysięgę!

A.G.: A skąd pan o tym wie, skoro nikt nie ocalał?

J.G.: Spotkałem go zaraz po wojnie – zdaje się, że Cwajko on się nazywał. Jego dwaj kuzynowie tam zginęli. I stąd on wiedział, bo on przyszedł się z nimi spotkać. To było w biały dzień.

A.G.: Czy on żyje?

J.G.: Nie wiem.

[...]

Inni żołnierze ŻZW

[...]

A.G.: A co się stało z pozostałymi żołnierzami ŻZW?

J.G.: A kto pozostał? Dawid Wdowiński wałęsał się po wojnie od jednego obozu do drugiego. [...] Był lekarzem w szpitalu [w getcie], ale był odpowiedzialny za akcję polityczną.

A.G.: A więc część żołnierzy ŻZW zginęła w Michalinie, część na Grzybowskiej...

---

który był głównym celem tej akcji. W relacji z 1974 roku Grynblatt wspomina zresztą wykonanie wyroku na Weintraubie. Brat Weintrauba pojawia się w relacjach z getta warszawskiego.

[39] Bernard Mark za „Biuletynem" Rady Pomocy Żydom datuje to zdarzenie na 19 czerwca. Pisze, że schron wydał członek organizacji „Miecz i Pług". Podobnie Marek Edelman, który tak o tym mówił w kwietniu 1952 roku: „Przedstawiciel organizacji „Miecz i Pług" załatwił dla nich potem melinę na Grzybowskiej, i tak samo tu on ich wydał. Oni się tu bronili pod wodzą Pawła i w końcu sami wysadzili się w powietrze" (AŻIH, 301/5002). Fakt wykrycia schronu na Grzybowskiej i walki zakończonej śmiercią obrońców został odnotowany w meldunku AK. Dokument ten nie wymienia żadnych nazwisk.

[40] Paweł Besztymt wspomina o 29 osobach, które powróciły z Michalina do Warszawy; pytanie, czy wszyscy zamieszkali w jednym miejscu. Jego relacja nie jest w tym miejscu jasna – „każdy ukrywa się, gdzie może". Bernard Mark podaje, że powstańców było dziesięciu.

[41] Wg Bernarda Marka: Grzybowska 11.

J.G.: A część siedzi tutaj, no i Wdowiński, i Cipora Sapszyk[42]. Ona była żołnierzem u mnie, na terenie Schultza.

A.G.: Czy ktoś jeszcze z ŻZW żyje?

J.G.: Z komendy nikt.

A.G.: Ile osób było w komendzie?

J.G.: Siedem.

A.G.: Może pan wymienić nazwiska?

J.G.: Tak. Paweł, Jerzyk Bielawski – zginął w Michalinie, Natan Szulc, ja, Elek Halbersztam, Liwa Sewek. Jak on się nazywał, siódmy – nie pamiętam[43].

A.G.: Jakie pan jeszcze pamięta nazwiska żołnierzy?

J.G.: Zilbersztajn…

[…]

Broń

A.G.: Przed powstaniem kupowaliście broń?

J.G.: Bezwzględnie! Przez boisko Skry, przez cmentarz powązkowski, ewangelicki, szmuglowaliśmy na żydowski. Chce pani wiedzieć, ile nocy ja spędziłem na cmentarzu? Te noce na cmentarzu były najbezpieczniejsze. Tam Niemiec nie przyszedł w nocy, bał się, że go duchy złapią.

A.G.: Ile kosztowała broń?

J.G.: Przede wszystkim w tym czasie oni chcieli tylko w złotych dolarach robionych w getcie.

A.G.: A pamięta pan ceny?

J.G.: Nie. Tym się zajmował Natek Szulc, on był naszym ministrem finansów. Myśmy tylko broń odbierali.

A.G.: A skąd ŻZW miał pieniądze?

J.G.: Mieliśmy dużo pieniędzy z ofiar.

A.G.: Czy ludzie dawali dobrowolnie, czy to były ekspropriacje?[44]

J.G.: Dobrowolnie.

---

[42] Fela Szapszyk-Finkelsztejn (ur. 1921) mieszka w Natanii. Relacja Feli przechowywana w archiwum Kibucu Bohaterów Getta nie wspomina o Grynbatcie. Nie była sobie w stanie go przypomnieć będąc indagowana na tę okoliczność przez Laurence'a Weinbauma w sierpniu 2007 r.

[43] Również Paweł Besztymt w swej relacji mówi o siedmiu członkach komendy, ale czy tak było zawsze, czy tylko w końcowym okresie istnienia organizacji? Nazwiska podawane w relacjach są różne. Skład komendy ŻZW wymienił jako pierwszy związany z ŻZW Adam Halperin w tekście opublikowanym w Tel Awiwie w 1946 roku. Na czele stał Paweł Frenkel. Podlegała mu komenda, którą tworzyli: Natan Schulc, Salek Hasensprung, Aryeh Rodal, Eliyahu Halbersztein i Icchak Bilawski. Z organizacją współpracowali Dawid Wdowiński i Michał Strykowski. (Niezmieniony tekst ukazał się po angielsku jako: *Bejtar's Role in the Warsaw Ghetto Uprising*, w: Y. Gutman, L. Rothkirchen (red.), *The Catastrophe of European Jewry – Antecedents – History – Reflections*, Yad Vashem, Jerusalem 1976). W żadnej relacji Grynblatt nie jest wymieniony jako członek komendy.

[44] Ekspropriacje (eksy) – przymusowe egzekwowanie pieniędzy na działalność organizacyjną, praktyka stosowana zarówno przez ŻOB, jak i ŻZW.

A.G.: A eksów nie robiliście w ogóle?

J.G.: Było kilka. Myśmy mówili – my wiemy, co ty robisz, i zapłać za to. A jak cię złapiemy, że robisz dalej, to dostaniesz kulkę! Było nawet dużo takich wypadków. Ale to samo ŻOB robił. To był taki rodzaj terroryzmu albo szantażu.

[...]

A.G.: Czy pamięta pan jakąś konkretną akcję ŻZW?

J.G.: O tak, przed powstaniem. To było 12 kwietnia 1942 roku.

Jeden z naszych ludzi, policjant Kuba Wajchman, pracował na Befehlstelle na Żelaznej – nadzorował sprzątaczki. Wyciągnął ze śmietnika (na Befehlstelle) kalkę maszynową, a na tej kalce była lista czterdziestu kilku Żydów, którzy mają być wykończeni tej nocy. Według Niemców to byli Żydzi zamożni, którzy finansują ruch podziemny. Piekarze byli według nich najzamożniejsi, oni robili majątki. (Była taka szopka o piekarzach: „Komu lekarz kazał jeść lekkie rzeczy, niech je mój chleb, bo zamiast kilo waży 80 gramów". O, myśmy mieli swój humor w getcie, mieliśmy szopki polityczne, a jakże!). Więc policja ma adresy i ma chodzić z gestapo po getcie. Natychmiast zrobiliśmy kopię z tych list i przebraliśmy się za policjantów, i chodziliśmy po mieszkaniach, i dawaliśmy znać – Słuchaj, uciekaj! I z czterdziestu kilku albo z sześćdziesięciu kilku oni znaleźli tylko dwunastu, których rozstrzelano[45]. Powyciągali ich z mieszkań, wyprowadzili na ulicę i dali kulę w łeb – na ulicy, na Żelaznej... To było 12 kwietnia.

A.G.: A kiedy powiadamialiście ludzi?

J.G.: Tej samej nocy.

A.G.: Pamięta pan jakieś nazwiska ludzi, których zdołaliście wtedy uratować?

J.G.: Nie, nie pamiętam. Więcej jak dwa tygodnie to jest! Ale na tym się nie skończyło, że tych dwunastu ludzi zabili. Niemcy doszli do wniosku, że ci żydowscy gestapowcy, którzy pracowali dla nich, sami dali znać tamtym, żeby się pochowali. I poszli na polowanie i zabili kilkunastu żydowskich gestapowców. Zrobili naszą robotę – Mandel wtedy został zabity, Erlik z Łodzi – nazywano go Szmul Kapota, ten spod Częstochowy – Zachariasz!

A.G.: A First?

J.G.: To była inna historia – myśmy go załatwili. [Przed wojną] On był gospodarzem żydowskiego domu akademickiego na Pradze. Firsta zabili na ulicy chłopcy z ŻZW. A Lejkin został zabity w swoim mieszkaniu. Weszli do niego, trzymał dziecko na ręce, a oni powiedzieli – oddaj dziecko żonie. I tam go zatłukli.

A.G.: Też ŻZW?

J.G.: Tak[46].

---

[45] W nocy z 17 na 18 kwietnia 1942 rozstrzelano w getcie 51 według Czerniakowa lub 52 według Ringelbluma Żydów.

[46] Izrael First, były intendent Żydowskiego Domu Akademickiego na Pradze, w czasie getta kierownik Wydziału Gospodarczego Judenratu, został zabity przez Dawida Szulmana, członka ŻOB, 29 listopada 1942 roku, kiedy wracał rykszą z tzw. strony aryjskiej. Grynblatt, przypisując ŻZW zamach na Firsta i Lejkina, nie jest odosobniony – wbrew oczywistym faktom mówi o tym zdecydowana większość relacji, jakie wyszły z kręgów rewizjonistów, w tym relacja Pawła Besztymta.

A.G.: Zna pan nazwiska?

J.G.: Znam nazwiska, ale nie powiem.

A.G.: Ale pan wie, że zabójstwo Lejkina jest przypisywane ŻOB[47]?

J.G.: Tak. […] Wyrok na Szynkmana też był, ale nie zdążyliśmy, Niemcy byli pierwsi.

A.G.: Więc nie powie pan, kto wykonał wyrok na Lejkinie?

J.G.: Wacław Krzywonos i Kazik Żmirek. Obaj byli z Warszawy[48].

A.G.: Dlaczego pan nie chciał ujawnić tych nazwisk?

J.G.: Nie wiem, czy oni by sobie tego życzyli. Moim zdaniem to jest szczyt bohaterstwa – zabić Lejkina. Ale nie wiem, czy oni by chcieli.

[…]

Połączenie z ŻOB

A.G.: Dlaczego przed powstaniem kwietniowym nie doszło do połączenia sił ŻOB z ŻZW?

J.G.: Proszę pani, przede wszystkim była różnica filozofii politycznej. To odgrywało kolosalną rolę. Bund powiedział: nie dosyć, że z wami (syjonistami) pracujemy, to jeszcze potrzebujemy rewizjonistów? A Bund był poważną siłą. Ale przede wszystkim „Antek" nie chciał. Anielewicz chciał, przecież on z nas się wywodził. Ja pani powiem, Wdowiński na początku tej łapanki, w lipcu 1942 roku, skomunikował się z dr Ignacym Schiperem[49]. I on proponował stworzyć jakąś radę narodową, jakoś się zorganizować, żeby się trochę bronić. Schipper wtedy mu powiedział: Wy, rewizjoniści, zawsze mieliście gorące głowy, w gorącej wodzie jesteście kąpani. Nic nie będzie. Ja mam gwarancje od gubernatora Franka, że nic się centralnym gettom nie stanie – Warszawa, Łódź, Kraków. (Schiper studiował kiedyś z Frankiem.) A poza tym oni się chyba obawiali, że my będziemy za radykalni[50].

A.G.: Czy dziś, z perspektywy czasu, uważa pan, że to, że nie doszło do połączenia, było błędem?

J.G.: Tak, dzisiaj tak. Może wyniki byłyby jeszcze lepsze. Bo według mnie – wyniki są piękne. Proszę pani, Polska broniła się trzy tygodnie, Francja broniła się trzy dni, Belgia nie zdążyła się bronić. A getto?!

[…]

---

[47] Adwokat Jakub Lejkin, komendant Służby Porządkowej, zastępca Szeryńskiego, został zastrzelony 29 października 1942 roku przez żobowca Eliasza „Elka" Różańskiego, członka Ha-Szomer ha-Cair.

[48] Bojowiec o pseudonimie lub nazwisku Krzywonos pojawia się też w innych relacjach, jak choćby Dawida Klina z Bundu (zob. D. Klin, *Wenecja*, „Kultura" 1967, nr 7–8, s. 64–69). Co chyba ważne, ów Krzywonos pojawia się w towarzystwie Pawła Besztymta.

[49] Ignacy Schiper, historyk, Instytut Nauk Judaistycznych w Warszawie, poseł na Sejm RP.

[50] Istotnie, taki zapis znajduje się we wspomnieniach Dawida Wdowińskiego.

Paweł Frenkiel

A.G.: Proszę opowiedzieć coś o Pawle.

J.G.: A, to był kochany chłopak. Był z Warszawy, student, zdaje się wydziału humanistycznego, z rodziny na wpół zasymilowanej. Cudny charakter, bardzo łagodny, ale w akcji okazał się przywódcą pierwszej klasy. Paweł był ode mnie trochę młodszy. Każdy miał swoją rolę. Ja miałem sprawy zbrojenia i kształcenia wojskowego.

A.G.: Ale to było przed powstaniem, a w powstaniu?

J.G.: A w powstaniu to już trzeba było prowadzić powstanie, trzeba było posyłać ludzi do walki.

A.G.: No, a gdzie reszta była, na jakim terenie?

J.G.: Schultz i Többens; Leszno, Karmelicka, Nowolipie, Nowolipki.

A.G.: A czy może pan przypisać ludzi do terenu?

J.G.: Rodal był na Muranowskiej, i Paweł. Natan Szulc był..., no, Nalewki, u szczotkarzy?

A.G.: Świętojerska?

J.G.: Świętojerska i Nalewki, u szczotkarzy. ŻOB był z drugiej strony Świętojerskiej. Szczotkarze byli podzieleni. Od Nowiniarskiej... Od Wałowej do Nalewek był ŻZW. I Szulc tam był.

A.G.: Był tam z grupą ludzi?

J.G.: Bezwzględnie!

A.G.: Ilu miał ludzi?

J.G.: O, tam było jakieś 50 osób. Oni już tam byli przed powstaniem.

A.G.: I w powstaniu tam walczyli?

J.G.: No, tak.

A.G.: Jak to jest możliwe? Marek Edelman był dowódcą terenu szczotkarzy z ramienia ŻOB...

J.G.: No, dobrze, ale oni, ŻOB, miał swoją stronę: od Nowiniarskiej do Wałowej. Od Wałowej do Nalewek myśmy byli.

A.G.: Ale przecież żołnierze musieli się spotykać? Musieli wiedzieć o sobie?

J.G.: Bezwzględnie, że się wiedziało o sobie.

[...]

J.G.: O, Alfa był w komendzie głównej!

A.G.: To ten siódmy. Alfa to nazwisko?

J.G.: Tak ja go znałem, pod takim imieniem. On nie był z Warszawy.

Słowa kluczowe
getto warszawskie, powstanie w getcie warszawskim, Żydowski Związek Wojskowy, Betar, syjoniści-rewizjoniści

Abstract
This interview by the journalist Anka Grupińska, who, for a number of years, has documented the history of the Warsaw Ghetto Uprising with Józef Grynblatt, one of the few surviving members of the Jewish Military Union (ŻZW), took place in 1990 in Warsaw. This is the first Grynblatt's testimony published in Poland. Many publications on the ŻZW do not even mention his nome. Józef Grynblatt talks about the formation and the functioning of the ŻZW (Jewish Military Union), his participation in the uprising and his post-war life. Grynblatt fought in the Polish-German War in 1939; when he returned from German captivity he got involved in the underground, took part in the April uprising in a group of fighters at Karmelicka Street No. 5, escaped with a group of fighters through the sewers at the end of April 1943 and reached Michalin. Then he was hiding in Warsaw. He left Poland in 1946 and emigrated to the USA. Grynblatt's replies are commented upon in the footnotes by Dariusz Libionka, a historian who deals with the history of the fighting organisation of Zionists-Revisionists. Libionka identifies numerous contradictions between Grynblatt's confessions to Grupińska and his previous testimonies (given in 1958 and 1974) as well as discrepancies between his story and other ŻZW members accounts.

Key words
Warsaw Ghetto, Warsaw Ghetto Uprising, Jewish Military Union, Betar, Zionists-Revisionists